

Ks. DOMINIK KUBICKI

Wydział Historyczny

Uniwersytet Adama Mickiewicza

Poznań

Samotność teologa – samotnością mistyka i twórcy...

Czy wobec wyzwań współczesności konieczne jest uporczywe niezrozumienie i niedocenianie jego obecności i roli w hierarchicznych strukturach Kościoła przez stanowiących je?

Streszczenie: W kontekście opublikowanego w 2005 r. osobistego dziennika Yves Congara OP (1904–1995), datowanego na lata 1946–1956, autor artykułu podnosi kwestię mistycznej samotności teologa w jego refleksji naukowej nad słowem objawionym. Ukazuje, że doświadczenie osamotnienia mistyka w Kościele katolickim przez Y. Congara i doznane pewnego niezrozumienia ze strony jego społeczności hierarchicznej wobec prezentowanych przez siebie wyników badań teologicznych dotyczących eklezjologii, nie będąc wyłącznym udziałem piszącego *Journal d'un théologien*, zdaje się stanowić nieodłączną charakterystykę wszystkich czyniących refleksję nad słowem objawionym, jeżeli tylko podejmują próbę pogłębionego jego rozumienia jako Słowa, które przemawia w ludzkim „dziś”. Autor rozważań proponuje usytuowanie rozumienia Congarowego problemu w perspektywie miejsca i roli teologa w Kościele, a więc pozostającego w szczególnym mistycznym i teologicznym oraz teologicznie twórczym „twarzą w twarz” wobec Słowa w jego wydarzeniu się w człowieczej rzeczywistości, następujących ludzkich pokoleń.

Słowa kluczowe: mistyka i teologia, miejsce teologa we wspólnocie Kościoła, refleksja teologiczna w Kościele, rola teologa w Kościele, słowo objawione w refleksji teologicznej, Słowo objawione, Słowo objawienia a teologia, teolog, teolog wobec słowa objawionego, twórczość teologiczna

Mając w pamięci niezwykłą publikację „Dziennika” Y. Congara¹, dzieła które miało najpewniej pozostać na jego wyłączną, osobistą użyteczność², nie sposób nie

¹ Por. Y. Congar, *Teolog na wygnaniu. Dziennik 1952–1956*, tłum. M. Romanek, Poznań 2008; tenże, *Journal d'un théologien (1946–1956), édité et présenté par Étienne Fouilloux*, Paris 2005.

² W. Surówka OP sugeruje całkiem niepotrzebne wyakcentowanie przez wydawnictwo „W drodze” marginalnego wątku w ocenie postawy Y. Congara. Przypomnijmy, że chodzi o umieszczone na okładce słów: „Dziennik Congara jest lekturą zaskakującą, fascynującą i... gorszącą”

podjąć myśli o osobowym dojrzewaniu wiary wobec doświadczenia kościelnej instytucjonalności³ – niezwykle aktualnego wątku dla polskiego środowiska teologicznego. Należy równocześnie zauważyć, że na kardynale Y. Congarze OP (1904–1995) nie wyczerpuje się los samotności teologa, nie tyle niedocenionego w swych zdolnościach twórczych, opierających się na autentycznej, dojrzewającej wierze, co przede wszystkim nierozumianego przez pewną część współczesnej mu kościelnej hierarchii. I to nie tyle przez bliżej nieokreśloną hierarchię, ile przez konkretne osoby, skrywające się w anonimowości struktur⁴. Choć licznym przykładów dostarczyć może każde poważniejsze zagłębienie się w dzieje europejskiego chrześcijaństwa⁵, to jednak wydarzająca się współczesność nie jest ich pozbawiona w równej obfitości.

Wystarczy przytoczyć chociażby fragmenty wspomnień ojca prof. J. M. Bocheńskiego OP (1902–1995), dotyczące wybitnych teologów oraz jego samego. Autor „Stu zabobonów” i „Logiki religii” oraz wielu podstawowych prac z zakresu krytyki ideologii marksistowsko-leninowskiej przypomina postać

[podkreślenie DK] – myśl ta rozpoczyna słowo wstępne od wydawcy polskiego. Lepsze byłoby pominięcie tego określenia lub jednocześnie i wskazanie, dla kogo może to być lektura gorsząca. Dopowiedzmy od razu, że dla tkwiących w eklezjalnej hierarchiczności teologów z pewnością nie jest to lektura „gorsząca”, ale wprost przeciwnie – potrzebna i pożyteczna oraz wiele pokrzepiająca. Teologowie bowiem znają realia, w których sami tkwią, i stawiają sobie liczne pytania dotyczące struktur społeczności hierarchicznej, która z konieczności rządzi się własnym prawem w służebności ewangelicznemu orędziu (w uproszczeniu). Mając wgląd w odczucia niezapomnianego Teologa kościelnej eklezjalności mogą być utwierdzeni lekturą Congarowego *Dziennika* w słuszności własnej życiowej drogi realizacji powołania teologa w realiach codzienności uprawiania nauki wiary *in statu scientia*, która jest ich udziałem, tak jak podobne wyzwania i sposób przewycięzania trudności były udziałem Y. Congara OP. W życiu nieraz niejednokrotnie potrzeba bowiem potwierdzenia odczuwanej intuicji, aby nie mieć poczucia podążania drogą błędną czy iluzoryczną. Wyjawiając własne intuicje, pozwala nam pozbyć się ostatecznie złudzeń bądź wątpliwości, a w sumie utwierdza w przekonaniu o słuszności podjętego wyzwania, które jako twórcze nosi znamiona pojedynczego, niepodjętego jeszcze przez ogół ludzki. Dlatego też niezwykle cenna – zwłaszcza dla teologów – okazuje się i z pewnością pozostanie owa publikacja Congarowego dziennika.

³ W. Surówka, *Powołani do samotności. „Teolog na wygnaniu” Yves Congara OP, „W drodze”*, 2009, nr 4(428), s. 95–103.

⁴ Na uwagę zasługuje podnoszony w psychologii fakt, iż osoby słabe i przeciętnie uzdolnione – niezdolne do społecznego awansu w warunkach i na zasadzie naturalnej konkurencji – próbują zazwyczaj skryć się za parawanem anonimowości i działać siłą potęgi struktur hierarchii bądź administracji.

⁵ Por. listy Bernarda z Clairvaux (1090–1153) do papieża Grzegorza VII w związku z poglądami Piotra Abelarda (1079–1142). Określenia w stosunku do twórcy postulatów niesprowadzania Boga do kategorii ludzkiego pojmowania nie były tam adekwatne, a wręcz chybione. Wywołały jedynie niezасłużone cierpienie byłego profesora Uniwersytetu Paryskiego – twórcy argumentu, że Bóg nie jest ograniczony w swym istnieniu i byciu możliwościami ludzkiego rozumu. Trudno rozstrzygać, na ile mógłby bardziej przysłużyć się swym współczesnym, a także pośrednio i nam, dziedziczącym teologiczne dzieło pokoleń przeszłości, gdyby nie krępujące jego twórczość działania ze strony nie znośzącego sprzeciwu zaufanego doradcy papieży – opata z Clairvaux?

ks. prof. Jana Salamuchy (1903–1944)⁶, zapowiadającego się wybitnego logika, który – jak zaznacza w swych *Wspomnieniach* – mając „wrogów w klerze”⁷ spotkał się po powrocie do macierzystej diecezji z takim oto traktowaniem:

„Ks. Salamucha musiał więc wracać do Warszawy. Kardynał przyjął go szczerzo, mówiąc o wielkim uczonym, który teraz pokornie wraca do owczarni, i pytał, czy nie chce przypadkiem o jakieś względy prosić. Mój przyjaciel miał nieszczęście powiedzieć, że przyjmie każdą pracę, ale prosi, aby kardynał nie przeznaczał go do pewnej parafii, której proboszczem był jego osobisty nieprzyjaciel. Tego samego dnia jeszcze otrzymał przeznaczenie do tej właśnie parafii. Taką to postać przybiera niekiedy w kołach duchownych miłość bliźniego. No i ów proboszcz zaczął ks. Salamuchę tak sekować, że ten po jakimś czasie był na granicy rozstroju nerwowego i targnął się na własne życie”⁸.

Inny fragment wspomnień dotyczy R. Garrigou-Lagrange OP (1877–1964), postaci szczególnie znanej z perspektywy dwudziestowiecznej myśli teologicznej:

„Był człowiekiem cierpliwym, łagodnym i dobrodusznym, z jednym wyjątkiem: gdy chodziło o poglądy, stawał się po prostu drapieżny. Gotów był np. walczyć jak lew w obronie pierwszeństwa zasady niesprzeczności przed zasadą tożsamości [...], jakby to były prawdy wiary. A gdy chodziło o walkę poglądów, stawał się bezlitosny. On to spowodował wysłanie, praktycznie na śmierć, na Filipiny chorego na serce fryburskiego profesora, Marina Soła, który ośmielił się nie zgadzać z nim w jakiejś teologicznej sprawie. Był typem, wcieleniem dawnego inkwizytora”⁹.

Gdyby można było wnikać w stan ducha i myśli tych dwóch profesorów: krakowskiego i fryburskiego, czy nie wyrażałyby one podobnych odczuć, co Congarowy twórczy i moralnie wrażliwy duch, zanim zdołał wyartykułować siebie i wyrazić się w owych osobistych zapiskach¹⁰? Patrząc bowiem

⁶ Został zamordowany razem z rannymi, którymi się opiekował w powstaniu warszawskim, dzieląc wcześniej wraz z gronem innych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego aresztowanie przez Gestapo i pobyt w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen w 1939–1940 (zob. liczne wspomnienia postaci, m.in.: *Jeśli jest się inteligentem... Jan Góra OP, rozmawia z wujem, prof. Marianem Plezią*, Poznań 1997, s. 93–94). Por. np.: Cz. Brzoza, *Polska w czasach niepodległości i drugiej wojny światowej (1918–1945)*, w: *Wielka Historia Polski*, t. 5, Kraków 2003, s. 292–293. Zob. także: D. Kubicki, *Współczesność globalizujących się ludzkich społeczności wyzwaniem dla teologii katolickiej, a zwłaszcza teologii uprawianej w Polsce*, „Roczniki Teologii Dogmatycznej” 2009, 1, s. 174n.

⁷ J. M. Bocheński, *Wspomnienia*, Kraków 1994, s. 120.

⁸ *Tamże*, s. 121.

⁹ *Tamże*, s. 86.

¹⁰ „Jean-François Six, duszpasterz „Solidarité” [...] cytuje Congara, który powiedział, że naszym współczesnym czasem zostawił Bóg dwa wielkie światła: św. Teresę od Dzieciątka Jezus i Karola de Foucauld i że są to drogi opuszczenia, samotności, nocy duchowej, ogołocenia” (T. Królak, *Kontemplacja i zdradzony świat. Rozmowy z prof. Stefanem Swieżawskim*, Poznań 1999, s. 232). Z pewnością owa myśl nie mogłaby być wypowiedziana bez jego osobistego doświadczenia opuszczenia, samotności, nocy duchowej i ogołocenia, jakie stało się udziałem Congara w okresie kształtowania się jego teologicznych refleksji i powstawania jego najważniejszych dzieł teologicznych.

w perspektywie dziejów chrześcijaństwa, nie sposób zamknąć się w Congarowym osamotnieniu i niezrozumieniu oraz uważać, że owo doświadczenie wyczerpuje wszystkie możliwe tego rodzaju osamotnienia i niezrozumienia, stanowiąc przedziwny ewenement. Należałoby zatem zapytać: na czym polega wartość tych osobistych zapisków dla naszej współczesności? Jak można skorzystać z dzieła ducha Congara, uwrażliwianego orędziem ewangelicznym, które od początków czynionych notatek nie było w intencji przeznaczone autora dla jakiegokolwiek grona czytelników, a miało stanowić jedynie niezbędną pomoc – wgląd w kolejne etapy procesu, wypowiedziane słowa zeznań oraz zanotowane spotkania i rozmowy – w sprawie, jaka wobec jego osoby i teologicznej treści jego pism naukowych toczyła się przed trybunałem watykańskiego Świętego Oficjum?

Najbardziej cenne byłoby uchwycenie tego, co było pierwotnym zamysłem autora francuskojęzycznej edycji, Étienne Fouilloux, w udostępnieniu szerokiemu gronu odbiorców stanu Congarowego ducha w jego zmaganiu się na poziomie instancji watykańskich o swoiste *być albo nie być* jego teologicznego dzieła.

1. Historyczny kontekst Congarowego doświadczenia ujętego w „Dzienniku teologa”

Zanim podejmiemy próbę odpowiedzi na kwestię wartości Congarowych osobistych zapisków dla naszej współczesności, spróbujmy poszerzyć kontekst postrzegania „Dziennika” Congara. Chodziłoby tutaj o zwrócenie wzroku na osobę dominikańskiego teologa, osadzoną w kontekście historycznego czasu i pozostającą w relacjach z kręgiem jej współczesnych. Owa perspektywa wyzwała bowiem rozumienie „Dziennika teologa” z nieuniknionego negatywnego osądu. W niej, pośród teologów podobnie doświadczonych przez kościelne struktury jak autor omawianej publikacji, nie sposób nie wymienić jednym tchem wielu mu współczesnych, którzy w minionym stuleciu przyczynili się do odnowy teologicznej skutkującej odnową soborową *Vaticanum Secundum* i kościelnym *aggiornamento*. Czy można w kontekście wydanych w 2005 r. francuskojęzycznych osobistych zapisków Congara nie przypomnieć z imienia M.-D. Chenu OP (1895–1990), H.-M. Féreta OP, kard. H. de Lubaca SJ (1896–1991) czy chociażby kard. nominata H. Ursa von Balthasara (1905–1988)¹¹?

¹¹ Równie pouczające mogą być refleksje zawarte w publikacjach H.-M. Féreta OP (zob. *Dans les cheminements de la sagesse de Dieu*, w: *L'hommage différé au Père Chenu*, Paris 1990, s. 208–238) oraz É. Fouilloux, wydawcy pism Congara z 2005 r. (zob. É. Fouilloux, *Le Saulchoir en procès (1937–1942)*, w: *Marie-Dominique Chenu, Une école de théologie: le Saulchoir, avec les études de Giuseppe Alberigo, Étienne Fouilloux, Jean Ladrière et Jean-Pierre Jossua*, Paris 1985, s. 39–59).

Pominięcie ich życiowego doświadczenia wywołałoby wrażenie, jakoby Congarowa samotność w wypełnianiu misji teologa w refleksji nad żywym Słowem, niemogąca zresztą nie powodować braku zrozumienia ze strony kościelnej instytucji (jak w chwili pojawiania się każdego nowego teologicznego ujęcia objawienia chrześcijańskiego), była odosobnionym przypadkiem w dziejach Kościoła. Perspektywa dziejów europejskiego chrześcijaństwa nakazuje bowiem zauważyć, że podobnego doświadczenia najpewniej zaznaje każdy, kto podejmuje próbę wprowadzenia jakiegokolwiek zmiany w obowiązującą powszechnie i utartą zwyczajami mentalność własnego środowiska i współczesności na określonym historycznym etapie tychże dziejów.

Zatem nie tylko należałoby wymienić wielu innych wybitnych teologów XX stulecia, lecz także wspomnieć o niewyartykułowanych doświadczeniach zwyczajnych chrześcijan w ich zderzeniach z hierarchicznym Kościołem w osobie proboszcza, wikariusza itd. Czy można bowiem ocenić ich życie jako wolne od napięć i dylematów moralnych, kiedy próbowali stawać w obronie autentyczności ewangelicznego orędzia wobec postawy chociażby nowobogackiego duchownego? Gdyby można było zebrać ich krytyczne myśli, wyrażające autentyczne zatroskanie o wiarę, to czy nie przybrałyby postaci Congarowych notatek z tych stanów ducha ewangelicznego gniewu wypędzania przekupniów ze Świątyni Jerozolimskiej?

W jeszcze szerszej perspektywie należałoby zapytać wprost: czy może w ogóle życie ludzkie być pozbawione uczuć gniewu i buntu wobec moralnego nieporządku i nieładu intelektualnego? Przecież życie starotestamentowych proroków przepełnione było ponad miarę ich ludzkiej wytrzymałości sprzeciwem wobec stagnacji moralnej nieprawości im współczesnych. Czy nie należałoby zatem odczytywać Congarowego dziennika jako zapisu stanów jego ducha w ciągłym zmaganiu, aby Słowo stało się bardziej zrozumiałe i pełniej postrzegane w jego współczesności, której stanowił częścią? Odczuwał głos powołania, aby wypełnić misję kierowania wzroku, porządkowania myśli i kształtowania podstaw rozumienia Słowa? Przecież nie jest to misja zarezerwowana jedynie dla nielicznych. Czyż nie jest to powołanie, przed którym stajemy wszyscy jako wierzący – proporcjonalnie do miary zajmowanej pozycji, funkcji i roli w społeczności w odpowiedzi na osobiste powołania ze strony Słowa?

Wydaje się więc, że francuskojęzyczna edycja „Dziennika teologa” wychodzi naprzeciw powszechnemu zapotrzebowaniu na dający nadzieję przykład spojrzenia w wewnętrzny mechanizm zmagania się, a nawet wręcz walki o wartości bezcenne i nieprzemijalne oraz pewien wgląd w stan ducha tego, który zмага się o realizację swojego życiowego powołania. Jednocześnie należy pamiętać, że świadectwo Congarowe tym bardziej zdaje się być wartościowe, im bardziej okazuje się wyjątkowe. Nie każdy bowiem czyni zapiski równoległe do swych duchowych zmagani, natomiast każdemu potrzeba słów dojrzałej, rzetelnej rady, odpowiedzialnego pouczenia, otuchy... słowa twórczego, inspirującego, moralnie ubogacającego.

2. Powszechność ludzkiego zmagania się o dobro, prawdę i piękno

Niewątpliwie w odniesieniu do postaw wierności odczytanemu i odczytywanemu nieustannie powołaniu (kapłańskiemu) można by również dokonać pewnego rodzaju bardziej dogłębnych analiz postaw i życiowych doświadczeń osób, które doznały podobnego zderzenia się ze strukturą instytucji, jaką jest hierarchiczny Kościół i jego centralne urzędy¹². Można także podjąć próbę ich systematyzacji wraz z głębszą analizą doświadczanej osoby i struktur, które powinny ulec niezbędnej transformacji. Lecz nie jest to najbardziej pilne zadanie, przed podjęciem i wypełnieniem którego zdajemy się stać. Także z pewnością nie jest czymś wstydliwym ani gorszącym – w znaczeniu użytym w reklamie publikacji polskiego wydania „Dziennika” – występowanie tego rodzaju intelektualnych tarć w teologicznej społeczności Kościoła i jego instytucjonalnej strukturze, gdyż podobne zachowania bądź osobiste relacje występują wśród wielu uczonych i osób ponadprzeciętnych, kiedy tylko w grę wchodzi naukowe ambicje i radykalne zmaganie o zwycięstwo własnej koncepcji postrzegania świata bądź sposobu wyrażenia własnych myśli. Nadto, nie wydaje się możliwe, aby cokolwiek miało się zmienić w ludzkim zachowaniu, które oscyluje między dowartościowaniem a niedowartościowaniem ze strony innych i wymaga stanowczego przebijania się do celu. Każde bowiem publiczne zamówienie stanowi możliwość tworzenia i własnego rozwoju, stanowiąc jakby sprzężenie między powstawaniem dzieła i dojrzywaniem tworzącego twórcy oraz zamówieniem i społecznym oczekiwaniem na jakieś nowe *opus*.

W tym wymiarze przeszłość dostarcza wielu przykładów. Wystarczy przyrzeć się biografiami sław przeszłości. Dlaczego Rembrandt¹³ został przymuszony do zniszczenia swego dzieła „Sprzysiężenie Claudiusa Civilisa”?¹⁴ Dlaczego nie pozwolono mu tworzyć w spokoju? A może doświadczenia życiowe i gwałtowny charakter nadały dziełom Caravaggia¹⁵ taki wyraz i postać, jakie podziwiamy u tego mistrza włoskiego renesansu? Być może nie byłoby ich bez jego burzliwych kolei życia. Przecież to właśnie jego życie – z radykalnymi i nieoczekiwanymi zwrotami, pełne nastroju i gwałtowności, ocierające się o śmierć – pozwoliło mu podjąć i wyartykułować tematy nasączone ludzkim cierpieniem i samotnością. Zapewne jego dzieła bez charakteru nadanemu im przez walkę o przeżycie, nie zawierałyby w sobie takiej intensywności treści,

¹² Przypomnijmy uwagę Jacka (księcia Adama Korybuta) Woronieckiego OP (1878–1949), autora m.in.: „Pełni modlitwy” i trzech tomów „Katolickiej etyki wychowawczej”, zanotowaną przez J.M. Bocheńskiego OP: „Aby dobrze przejść przez życie, trzeba mieć 90% miłości i 10% bezczelności, ale w Watykanie jest odwrotnie” (por. J.M. Bocheński, *dz. cyt.*, s. 100). Zob. także: D. Kubicki, *Uboga wdowa jako znak dla świata*, „Homo Dei” 2003, nr 3(268), s. 70–79.

¹³ Rembrandt Harmenszoon van Rijn (1606–1669).

¹⁴ Znanego także pod tytułem: „Spisek Batawów” (ok. 1661, 196x309, Muzeum Narodowe w Sztokholmie).

¹⁵ Michelangelo Merisi da Caravaggio (1571–1610).

wywołanych intensywnością doznań i uczuć. Podobnie bywa z innymi twórcami, których sztuka – filmowa, muzyczna, teatralna, literacka – pozostaje niezauważona i niedoceniona.

Wydaje się, że każdy twórca staje przed problemem swej własnej samotności i niezrozumienia wobec zastanych struktur instytucjonalnych oraz wykształconych społecznych upodobań. Tej prawidłowości podlega także teolog, który jako intelektualny twórca pozostaje uzależniony od lokalnej społeczności i własnego środowiska – jego mentalności, jakości moralnej, poziomu intelektualnego itd. Spoglądając w dziejową przeszłość wolno sądzić, że najpewniej nic nie zdaje się zapowiadać, iż jakikolwiek twórca – a sposób szczególnie teolog – zostanie w uprzywilejowany sposób potraktowany; że wszyscy z eklezyjnego środowiska będą życzliwie oczekiwać, aż uzdolniony twórca rozwinie swe talenty i stworzy nieprzeciętne dzieło – także w sensie służebnej posługi w kościelnej hierarchii.

Dzieje pokoleń pokazują nadto, że niejednokrotnie potrzeba dzieła nawet fizycznego cierpienia jego twórcy, aby rozbłysło ono w całym swym niezwykłym i niepowtarzalnym blasku, nie podnosząc już kwestii nieustannego niepokoju intelektualnego i moralnego, jaki to stan wywołuje u twórcy na każdym etapie swego powstawania, wykształcania się.

3. Hamulce przeciętności ludzkich mas

Nie sposób jednak nie zapytać, skąd się bierze tego rodzaju działanie przekreślenia *opus* twórczego myślicieli – twórców i artystów w ogóle – ze strony współczesnych. Co wzmaga jeszcze bardziej trud i ofiarę tworzenia, jak gdyby nie wystarczał duchowy mózół twórcy – teologa, myśliciela – i musiał być nadto dopełniony zmaganiem o ochronę dzieła przed zniszczeniem, umniejszeniem jego znaczenia bądź przeinaczeniem treści, amputacją jego fragmentów? Czy konieczność stawania twórcy w obronie własnego *opus*, a niekiedy nawet fizyczne jego cierpienie, nie stanowi najbardziej podstawowej konsekwencji faktu, że ludzkie społeczności dzielą się na nieliczną elitę – tych najbardziej wybitnych pod względem charakteru, wiedzy, inteligencji, zdolności twórczych itd. – oraz olbrzymią masę wszystkich pozostałych? Oraz że masy – nawet masy ludzi wykształconych – przeżywają zmiany duchowe swej epoki za każdym razem z wielkim opóźnieniem, a nieraz dopiero po paru pokoleniach?

Tutaj wielce pouczające jest zdanie H. Bergsona: „La philosophie elle aussi a ses scribes et ses pharisiens”¹⁶. Tę myśl można wyrazić w innej postaci: nauka ma także swych „odpisywaczy”, powielających twórcze prace drugich, i swych interpretatorów, zniekształcających (niemocą własnego umysłu) ich myśl do takiego stopnia, że wyprute i odarte z twórczych inspiracji stają się

¹⁶ „Nauka także ma swych uczonych w piśmie i swych faryzeuszów” (DK).

bezbarwne i przeciętne, na miarę ich rozumienia. Zdarza się, że twórcze myśli jednych tak długo podlegają zniekształceniu ze strony drugich, aż „odpisywacze” sprowadzą je do poziomu swego pojmowania – niepełnego, spłyconego i ograniczonego w stosunku do pierwotnej treści.

Powróćmy jednak do istoty Congarowego przekazu „Dziennika”, stanowiącego zarazem i wyrażającego jedną z ważniejszych kwestii współczesności chrześcijańskiej, czyli powołania i miejsca teologa w Kościele Chrystusa. Przywołajmy raz jeszcze „Wspomnienia” prof. Bocheńskiego:

„Opowiadam [...] aby zilustrować na [...] przykładzie działanie fryburskiej uczelni, gdzie współzależność i ciągła współpraca wydziałów dawała doskonałe wyniki i czasem chroniła od wpadnięcia w prowincjonalne bagienko.

W każdym razie struktura tego uniwersytetu uchroniła mnie od zesłania do jakiejś Patagonii i w ten sposób zachowała dla nauki. Nie wiem, czy to jest jej wielka zasługa, ale w każdym razie faktem pozostaje, że bez interwencji rządu kantonálnego musiałbym porzucić katedrę i pracę naukową. Zagrożenie przejawiało się już uprzednio. Cenzura zakonna [...] odmówiła mi pozwolenia na druk mojego zarysu logiki matematycznej, jeśli nie skreślę wszystkich odnośników do scholastyki. Chodziło im o to, aby broń Boże nie podejrzewano, że coś tak wrednego jak dobra logika formalna istniała w scholastyce. Musiałem więc te skreślenia przeprowadzić, co mnie kosztowało całe dwuletnie kieszonkowe, tekst bowiem był już złożony.

Najważniejszy atak krabów przyszedł dopiero później. Trzeba wiedzieć, że w ustrojach dyktatorialnych, a takim jest urząd Kościoła katolickiego, naukowców nie prześladowały zwykle wysoko postawione osobistości, ale koledzy, owe kraby niezdolne do twórczej pracy. Tak było i w moim wypadku. W każdym razie dostałem od generała zakonu [...] pisemny rozkaz zawieszenia wykładów i przygotowania się do wyjazdu. Semestr był w toku, tak że sankcja musiała przybrać charakter upokarzający. Mimo to uznałem, że nie wolno mi niczego podejmować przeciwko woli o. generała, i w rzeczy samej niczego nie przedsięwziąłem.

Rzecz ta jednak nie mogła być zatajona w Albertinum i o. Deman, dowiedziawszy się o niej, podjął energiczną akcję w mojej obronie. Przekonał rząd kantonalny, że wygnanie mnie będzie znaczną szkodą dla uniwersytetu. Rząd zwrócił się do generała zakonu, zdaje się w ostrej formie, i generał musiał ustąpić. Zostałem we Fryburgu. Sprawa znalazła swój epilog w burzliwej rozmowie z o. generałem, podczas której okazało się, że nie miał on najmniejszego pojęcia o tym, kim jestem. Znał tylko donosy moich szanownych kolegów. Powiedział mi między innymi, że jestem niczym, że nie ogłosiłem niczego poza paroma artykułkami – a miałem wówczas na sumieniu prawie tuzin książek i wracałem właśnie z zebrania, na którym wybrano mnie prezesem światowego związku logiczków i metodologów nauki¹⁷. Bywa i tak.

¹⁷ Znając czas pełnienia przez ojca Bocheńskiego funkcji prezesa Międzynarodowej Federacji Towarzystw Logicznych i Metodologicznych oraz lata pełnienia funkcji generała przez ojca Suareza OP, który zginął w wypadku samochodowym w 1954 r., można datować przytaczaną rozmowę na między 1950 a 1954 r. Jednocześnie nie sposób zaznaczyć niezwykle pozytywnej

Chcę jeszcze dodać, że w przeciwieństwie do wielu innych zakonników, zwłaszcza Francuzów, nie ogłosiłem ani jednego zdania, które można by uważać za polityczne, wyjąwszy moją krytykę komunizmu. Nie ogłosiłem też niczego o charakterze teologicznym, publikowałem aż do lat osiemdziesiątych wyłącznie na tematy filozoficzne, przede wszystkim logiczne. Jeśli więc byłem prześladowany, to tylko z powodu moich poglądów na logikę i jej historię, co nadaje prześladowaniu charakter tym bardziej haniebnym¹⁸.

Mając w pamięci liczne teksty krytykujące próżność biskupiego władania – dzieła św. Augustyna, który – co wydaje się zrozumiałe – nie mógł przewidywać tego, co nastąpi w okresie kształtowania się modelu pełnienia funkcji i sprawowania urzędu biskupiego na tak zwanym frankijskim Zachodzie między V a VIII stuleciem, spróbujmy sformułować kilka w pewnym sensie retorycznych pytań. Na ile biskupi początków XXI wieku zdają się być poza wpływami lokalnych „krabów”¹⁹ – zwłaszcza, kiedy z różnych powodów zmieniają się w diecezjach i kiedy zapatrzeni w swój awans, pilnie baczą, aby nie ugrzęznąć w bagnie – jak niesłusznie oceniają – prowincjonalnych diecezji, a pragnąc kariery godzą się na lokalne układy, gdzie większością są intelektualne postawy „odpisywaczy” i „przeciętnych”? Gdyby bowiem stać ich było na coś więcej niż jedynie owa przeciętność, czy wówczas nie pozostawaliby w tym miejscu, które jako prowincjonalne potrzebuje tym bardziej twórczego wiarą i dobrem moralnym pasterza – roztropnego ewangelicznego ogrodnika, który by sprawił wzrost nie przynoszącego należytych owoców drzewa figowego²⁰?

Zatem, czyż niedoścignął wzorem postawy biskupa nie wydaje się być postać św. Augustyna, któremu nie przeszkadzała prowincjonalność Hippony w prowadzeniu

oceny Suareza we wspomnieniach Y. Congara: „C’était un homme très loyal, fraternel et parfaitement *fair play*. Il nous défendit toujours, nous protégea, ne nous retira jamais sa confiance” (*Jean Puyo interroge le Père Congar. Une vie pour la vérité*, Paris 1975, s. 109).

¹⁸ J.M. Bocheński, *dz. cyt.*, s. 208–210.

¹⁹ W znaczeniu ludzi opóźniających swą umysłową ociążalnością przemiany intelektualne na podobieństwo owych morskich zwierzątek, obsiadających kadłub statku i sprawiających, że płynie znacznie wolniej wskutek większego oporu oblepionego nimi kadłuba.

²⁰ W kontekście powyższego należałoby niewątpliwie pochylić się nad problemem prowincjonalności i tego, co stanowi jego istotę oraz przyczynę pozostawania na marginesie jakiejś społeczności. Prowincje – w odróżnieniu od intelektualnych i kulturowych centrów – także prowincje kościelne, zdają się mieć to do siebie, że nie posiadają ani kadry, ani wystarczająco dobrych pomysłów bądź dojrzałych inicjatyw, które przełamywałyby ich syndrom niedowartościowania, który jest jednocześnie syndromem prowincji. Należałoby od razu dopowiedzieć, że drugi z wymienionych stanowi nieuniknioną konsekwencję pierwszego. W całkiem naturalny sposób bowiem ośrodki intelektualne „wysysają” z prowincji najbardziej twórcze i wartościowe jednostki, przyciągając je do siebie, dając w zamian łatwość komunikacji w gronie podobnych im osób oraz gromadząc środki potrzebne do uprawiania nauki i kultury. Owe ośrodki przekonują także posiadaną bazą materialną – niewątpliwie konieczną, aby uprawiać naukę i tworzyć kulturę. Przekłada się to na kształtowanie dojrzałych postaw społecznych i publicznych zachowań – w pewnym sensie na miarę wzorca dla tych wszystkich miejsc i społeczności, którym nie dane jest nosić zaszczytnej godności centrum kulturowo-intelektualnego.

dysput teologicznych? Z zapadłego portu afrykańskiego prowadził nieustanne zmaganie z różnego rodzaju przeciwnikami ówczesnego chrześcijaństwa: z manicheizmem, z donatystami (schizmą antyrzymską), z akademikami, wreszcie z pelagianami.

Tymczasem każdy z nas dzierży w dłoni ewangeliczne orędzie. Jego ostrość postrzegania i rozumienia jest także stępiana przez lokalne „kraby” i układy, jakie bezwzględnie narzucają. Nie dość rozumieją, że Chrystusowa Ewangelia nie jest jakąś biurokracją, że Kościół i funkcjonowanie parafii nie sprowadza się do narzucania siebie i swych uprzedzeń bądź mentalnych przyzwyczajęń, ułomności. Dlatego ważne jest niekiedy przecierpieć – nawet na sposób Congarowy. I nic dziwnego, że czasem niektórzy z powołanych do kapłaństwa Chrystusa – czyli z tych, którzy nie mają pretensji przeciętności i prowadzenia spokojnego życia – doznają podobnych doświadczeń, a często wręcz muszą przejść przez odrzucenie i niezrozumienie, a nawet podejrzenia herezji, nie będąc ani rozpoznanym w swych umiejętnościach, ani docenionym czy przynajmniej należycie rozumianym w swym twórczym wysiłku przemiany przeciętności ludzkich mas.

Tutaj należy jednak pamiętać, że im wyżej pretendujemy w swym twórczym spojrzeniu na świat ludzkich społeczności i człowieczego współdziałania w stwórczym dziele Boga, tym mniejsze napotkamy grono osób, jakie są w stanie nas zrozumieć, jakie zdolne są obdarzyć nas wolą zaufania bądź wydać trafną ocenę naszego twórczego dzieła.

Lektura Congarowego „Dziennika” uświadamia odpowiedzialną rolę biskupów i w ogóle hierarchii kościelnej. Wystarczy przywołać postać kard. H. Suharda, arcybiskupa Paryża, który niejednokrotnie wstawiał się w watykańskich kongregacjach za twórcami nowej ówczesnie teologii. Znany jest przecież fakt, kiedy, zaprosiwszy M.-D. Chenu na śniadanie, pocieszył go w chwili jego najbardziej bolesnych doświadczeń słowami przekonania, że nastąpi czas, kiedy wszyscy zainteresowani będą myśleć o teologii tak, jak on teraz ją postrzega i rozumie – czyli jako refleksję nad Słowem, które przemawia w człowieczym dziś i teraz nastawiania Królestwa Bożego uobecnianego we wspólnocie wiary Kościoła²¹. Niewątpliwie wielka i odpowiedzialna okazuje się rola biskupa miejsca, aby znaleźć dla twórczych teologów ze swych diecezji odpowiednie miejsce we wspólnotach Kościołów lokalnych, gdzie występuje naturalne zagrożenie i gdzie potężne siły naporu na hierarchiczny awans ze strony masy przeciętnych są w stanie przytłumić wzrost intelektualny tych nielicznych uzdolnionych, zasłuchanych w Słowo, oraz przygasić bądź wręcz zniweczyć ich służebność teologiczną wobec eklezjalnej lokalności. Należy więc zapytać: na ile trafiamy na mądrych hierarchów, którzy potrafią dostrzec twórczy talent i ochronić go mocą swej władzy przed zazdrością lokalnych „krabów”? Na ile obecność mądrych i roztropnych pasterzy jest naszym udziałem? Lecz, co powiedzieć tym, którzy zdobyli pozycję w eklezjalnej strukturze i zdają się nie

²¹ Jacques Duquesne interroge le père Chenu, „Un théologien en liberté”, Paris 1975, s. 121.

doceniać, a czasem wręcz lekceważyć codzienny wysiłek teologa, niejednokrotnie poświęcającego cały swój dzień na pracę intelektualną, aby jedynie nie pozostać teologicznie zmarginalizowanym w swej dyscyplinie i całości wiedzy naukowej? Co ma uczynić teolog w obronie swego powołania – tak, jak to niedawno wyjawiał i upowszechnił, kard. J. Ratzinger²², prof. J. M. Bocheński OP czy wielu innych – gdy odczytuje w swym życiu jego realizację w naukowych studiach i teologicznym zgłębianiu żywego Słowa w Kościele Chrystusa? Jaką postawę ma przyjmować wobec przejawów niezrozumienia swego teologicznego *opus* bądź nie docenienia w jego jakości ze strony innych, a zwłaszcza tych, którzy w społeczności hierarchicznej zdają się decydować o losie swych współbraci wyłącznie przez pryzmat samych siebie?

Pytanie i problem są istotne, gdyż chodzi o wiarę Kościoła, której kształtowania nie można sprowadzać do intelektualnego improwizowania. Jednocześnie problem jest fundamentalny, gdyż dotyczy właściwego potraktowania tego, który odczytał w sobie powołanie teologa i zaczął je realizować kosztem olbrzymiego nakładu sił. Nie sposób nie docenić wielkiego wysiłku intelektualnego i wielu lat intensywnej pracy naukowej, jakie konieczne są, aby nabyć odpowiednią wiedzę i sprostać wymogom nauki, by tworzyć teologię żywą i autentyczną, pomagającą rozumieć Słowo przemawiające w ludzkiej codzienności. Lektura Congarowego dziennika powinna stanowić przestrożę przed niedocenieniem obecności teologa w Kościele lokalnym ze strony hierarchów, a jednocześnie być inspiracją, podpowiadającą im sposoby korzystania z wiedzy teologicznej kapłana, który zajmuje się teologiczną refleksją w profesjonalny sposób w służbie Kościoła Chrystusa. Bowiem w obecnym momencie dziejowym nie można sobie pozwolić na marnowanie bądź rozpraszenie sił wspólnoty Kościoła²³. Wprost przeciwnie – należy je konsolidować i oszczędzać na zmagania, których nie można unikać, a udział w których w pojedynkę będzie jedynie sztuką dla sztuki.

Literatura

Bocheński J. M., *Wspomnienia*, Kraków 1994.

Marie-Dominique Chenu, *Une école de théologie: le Saulchoir, avec les études de Giuseppe Alberigo, Étienne Fouilloux, Jean Ladrière et Jean-Pierre Jossua*, Paris 1985.

Congar Y., *Journal d'un théologien (1946–1956), édité et présenté par Étienne Fouilloux*, Paris 2005.

Congar Y., *Teolog na wygnaniu. Dziennik 1952–1956*, tłum. M. Romanek, Poznań 2008.

Jacques Duquesne *interroge le père Chenu*, „*Un théologien en liberté*”, Paris 1975.

²² Kard. J. Ratzinger, *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci. Z kardynałem rozmawia Peter Seewald*, tłum. G. Sowiński, Kraków 1997, s. 47.

²³ Por. D. Kubicki, *Współczesność globalizujących się ludzkich społeczności – wyzwaniem dla teologii katolickiej, a zwłaszcza teologii uprawianej w Polsce...*, dz. cyt., s. 171–194; tenże, *Poszukiwania projektu teologii katolickiej opartej na realizmie Słowa objawionego w dziejach*, Poznań 2004.

- Féret H.-M., *Dans les cheminements de la sagesse de Dieu*, w: *L'hommage différé au Père Chenu*, Paris 1990, s. 208–238.
- Fouilloux É., *Le Saulchoir en procès (1937–1942)*, w: *Marie-Dominique Chenu, Une école de théologie: le Saulchoir, avec les études de Giuseppe Alberigo, Étienne Fouilloux, Jean Ladrière et Jean Puyo interroge le Père Congar. Une vie pour la vérité*, Paris 1975.
- Jean-Pierre Jossua, Paris 1985, s. 39–59.
- Jeśli jest się inteligentem... Jan Góra OP rozmawia z wujem, prof. Marianem Plezią*, Poznań 1997.
- Królak T., *Kontemplacja i zdradzony świat. Rozmowy z prof. Stefanem Swieżawskim*, Poznań 1999.
- Kubicki D., *Poszukiwania projektu teologii katolickiej opartej na realizmie Słowa objawionego w dziejach*, Poznań 2004.
- Kubicki D., *Uboga wdowa jako znak dla świata*, „Homo Dei”, 2003, nr 3(268), s. 70–79.
- Kubicki D., *Współczesność globalizujących się ludzkich społeczności – wyzwaniem dla teologii katolickiej, a zwłaszcza teologii uprawianej w Polsce*, „Rocznik Teologii Dogmatycznej”, 2009, t. 1 (56), s. 173–196.
- Ratzinger J. Kard., *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci. Z kardynałem rozmawia Peter Seewald*, tłum. G. Sowiński, Kraków 1997.
- Surówka W., *Powołani do samotności. „Teolog na wygnaniu” Yves Congara OP*, „W drodze”, 2009, 4(428), s. 95–103.

Solitude of a Theologian as the Solitude of a Mystic and Creator...

Summary

In the context of the published in 2005 personal diary of Yves Congar O.P. (1904–1995), dated from 1946–1956, the author of the article raises a question of mystical solitude of the theologian in his scientific reflection on the word revealed. The mystic's isolation and alienation experienced by Congar in the Catholic Church as well as his hierarchical community's incomprehension regarding the findings of his theological research are not feelings exclusive to the author of *Journal d'un théologien*. On the contrary, they seem to constitute an inherent characteristic of all those giving thought to the word revealed, those who attempt to reach its profound meaning as the Word which appeals to people of today. The author of the reflection proposes to approach Congar's problem taking into consideration the perspective of a theologian's role and place in the Church – with him recognized as being in a specific, mystical and theologically creative 'face to face' with the Word in its human reality of successive generations.

Key words: mysticism and theology, theologian's place in the Church community, theological reflection in the Church, theologian's role in the Church, word revealed in theological reflection, Word revealed, Word of revelation and theology, theologian, theologian and the word revealed, theological creativity.

(tłum. Zofia Lebiecka)